

# Po burzy





ADOLF ABRAHAMOWICZ

## Po burzy

FRASZKA W JEDNYM AKCIE

*przedstawiona po raz pierwszy na scenie lwowskiej w lutym 1882 r.*

### OSOBY:

KANIKUŁA

GERTRUDA, jego żona

ZOFIA, ich córka

EUFROZYNA, siostra KANIKUŁY

ROZALIA, siostra KANIKUŁY

DIONIZY

RUMBALIŃSKI, notariusz

WACŁAW, praktykant konceptowy

JÓZEF, służący

*Rzecz dzieje się w małym miasteczku.*

*Salonik, skromnie umeblowany*

### SCENA I

*Wchodzi KANIKUŁA, z czerwonym parasolem, przemokły, za nim DIONIZY.*

KANIKUŁA

Józefie! Józefie! Do kroćset! Józefie!

*szamocze parasolem tak, że obryzguje DIONIZEGO*

JÓZEF

*wpada*

Co się stało?

KANIKUŁA

Nie widzisz, cymbale? Cały przemokłem! Podaj szlafrok i gorącą herbatę.

JÓZEF

*wychodząc*

I po co to byłemu kupcowi udawać oficera od ułanów?

KANIKUŁA

Nie mam słów dla wyrażenia panu mojej wdzięczności.

DIONIZY

To było moim obowiązkiem.

*obciera oczy z wody i błota*

KANIKUŁA

Co? Pan płaczesz?

DIONIZY

Nie... ale jestem...

KANIKUŁA

Wzruszony? I ja także. Wyobraź pan sobie, co to za szalony pomysł: moje siostry, dwie stare panny, przysłały mi dziś, w dzień moich urodzin, konia wierzchowego... Taki pomysł mogą mieć jedynie stare panny.

DIONIZY

Wybacz! Panie te nie są tak stare... Bardzo zresztą przyjemne, słodycz serca, łagodność charakteru...

KANIKUŁA

To wszystko być może w łaskawych oczach pana, ale ja tego nie widzę. Lecz wracam do mojego opowiadania. Oprócz tego konia kuzynka moja przysłała mi ten stary czerwony parasol. Ma to być grat rodzinny mego pradziada... I wyobraź pan sobie, mnie, byłemu kupcowi, mieszczańskiemu, zachciało się wyjechać. Niewiele namyślając się, zamiast szpicruty biorę parasol, wyjeżdżam. Szkapę ledwie się wlecze... Nagle... zrywa się burza, grzmoty, błyskawice... Otwieram to rodzinne straszidło...

*otwiera parasol*

...a tu, panie łaskawy, jak go spostrzeże mój wysłużony artylerzysta... staje, panie, dęba, aż mnie ciarki przechodzą!

*naśladuje w komiczny sposób konia spłoszonego, stojącego dęba*

DIONIZY

*usuwając się przed nacierającym na niego KANIKUŁA*

Taki artylerzysta... proszę!

KANIKUŁA

Ano... wybrakowana szkapę kanonierska, na której jechałem, jak zacznie, panie, manewrować to przodem...

*naśladuje jak wyżej*

DIONIZY

To tyłem...

KANIKUŁA

Gromada trutniów, próżniaków, śmiejąc się, dokoła mnie oblega i wykrzykuje: „Hop! Ha! Hop! Ha!” Ja zaczynam czerwonym parasolem im grozić, koń jeszcze więcej szaleje, wtem... w tak okropnej chwili zjawiasz się pan z szybkością...

DIONIZY

Meteoru!

KANIKUŁA

*czule*

O tak! Meteoru, błyskawicy, pioruna! Zatrzymujesz moją szkapę, gromisz gamoniów i ocalasz mnie...

*z rozczuleniem*

Tak! Jestem drogiemu panu bardzo zobowiązany i niczego w tej chwili nie odmówiłbym.

DIONIZY

*na stronie*

Pomyślna sposobność. Spróbujmy, skorzystajmy z jego rozczulenia.

*głośno*

Szanowny panie! Niechwalący się, starałem się panu, o ile moje skromne siły na to pozwalały, być użyteczny. Nie wymawiając, broń Boże... wyrządziłem panu niejedną grzeszność z poświęceniem własnej osoby...

KANIKUŁA

*ściskając go*

O tak! Z poświęceniem, to prawda! Prowadząc konia przez całe miasto, zdjąłeś pan swoją pąsową krawatkę, ażeby go nie spłoszyć.

*czule*

Pan dla mnie szedłeś bez krawatki wobec tylu kobiet! Bez krawatki!...

*ściska go*

DIONIZY

Robiłem to w pewnych zamiarach... I tak...

KANIKUŁA

*przerywa mu uściskami i patrząc z rozczuleniem na niego, mówi na stronie*

Wiem już, jak się wywdzięczyc: pošlę mu ćwiartkę cielęciny i cztery butelki wina węgierskiego.

DIONIZY

Niechwalący się, wówczas, kiedy pan byłeś jeszcze właścicielem korzennego sklepu, robiłem skuteczną reklamę pańskim hiszpańskim winom...

KANIKUŁA

*na stronie*

Przymawia się do hiszpańskiego wina, które darmo spija.

DIONIZY

Niechwalący się, udowodniłem to całemu miastu, iż pan należysz do drugiej, odrębnej rodziny Kanikułów, którzy są szlachciami, herbu Doliwa.

KANIKUŁA

*na stronie*

Niemily z tym wypominaniem.

DIONIZY

Nareszcie starałem się notariuszowi, który, że tak powiem...

KANIKUŁA

No, bez ceremonii, mów pan! Emabluję moją żonę?...

DIONIZY

Otóż w imieniu pańskim dałem notariuszowi do zrozumienia, ażeby zaprzestał tego nadskakiwania, ponieważ moja przyjaźń dla pana...

KANIKUŁA

*na stronie*

Truchleję. Z czym on w końcu wyjedzie?

DIONIZY

*przybierając uroczystą postawę*

Drogi panie! Już od roku szukałem chwili, w której mógłbym szczerze wyjawić panu zamiary, dla których w domu pana dobrodzieja tak często bywam. I nieraz, kiedy miałbym być<sup>1</sup> sposobność wypowiedzenia tego, co czuję, myśl, że nie dałem się jeszcze poznać dostatecznie, że nie pozyskałem zupełnego zaufania, wstrzymywała mnie od tak ważnego kroku. Dziś jednak w tak pięknej chwili, w której pan sam oświadczyłeś...

KANIKUŁA

Cóż ja oświadczyłem?

DIONIZY

Że niczego mi nie odmówisz...

*pada na kolana*

KANIKUŁA

Co pan robisz?

---

<sup>1</sup>*miałbym był* — daw. forma czasu przeszłego; znaczenie: miałbym wcześniej. [przypis edytorski]

DIONIZY

Proszę o rękę córki pańskiej, panny Zofii!

KANIKUŁA

*na stronie*

A niech go diabli wezmą — tom się złapał!

*głośno*

Ależ, kochany panie! Tak niespodziewanie... tak nagle...

*mieszając się*

Nie sądziłem zresztą, że tego rodzaju żądanie... Pan mnie pojmujesz?... Ojciec... który jako ojciec...

DIONIZY

O! Pojmuję! Dla ojca, który ma jedynaczkę, taka chwila uroczysta... jest przejmująca... lecz wierź mi pan, niechwalący się, ja też jako ojciec... to jest chciałem powiedzieć jako... zięć, zdołam odpowiedzieć pańskim oczekiwaniom.

KANIKUŁA

*na stronie*

A to mi zajechał!

*mieszając się*

Otwarcie, z przykrością wyznać muszę panu, iż jako ojciec decydować tu nie mogę, lecz głównie moja żona, moja córka i... moje dwie siostry, które zrobiły zapisy dla mojej córki, pod warunkiem jeżeli w wyborze pójdę za ich radą. Nie łakomię się na te zapisy, ale jako ojciec, moja żona jako...

DIONIZY

*na stronie*

Więc będę musiał przejść przez alembik<sup>2</sup>... ciotek.

KANIKUŁA

*na stronie*

A tom się zagalopował niepotrzebnie!...

DIONIZY

Z siostrami pana dobrodzieja dawna łączy mnie znajomość i liczę, że będą mi przychylnie.

KANIKUŁA

Kochany panie! Uprzedzam, że z nimi niełatwa sprawa. Mam spis oddalonych konkurentów, prowadzony przez moje siostry. Jest tam kilka znakomitości, dwóch lekarzy, jeden mecenas, jeden sędzia, kilku auskultantów<sup>3</sup>...

DIONIZY

Dołożę wszelkich starań, ażeby ich sympatię zyskać, ale przede wszystkim liczę na pana.

KANIKUŁA

Moje siostry dziś przyjeżdżają, staraj się dać im bliżej poznać.

DIONIZY

Z żoną i z córką pana dobrodzieja mógłbym zaraz pomówić w tej sprawie.

KANIKUŁA

*na stronie*

Hm! Jak nagli! A niechże go!

*głośno*

Józefie! Józefie! Gdzie jest mój szlafrok?

---

<sup>2</sup>*alembik* — daw. sprzęt laboratoryjny służący do destylacji (metalowe lub w postaci szklane naczynie zamknięte pokrywą z długą szyjką). [przypis edytorski]

<sup>3</sup>*auskultant* — niższy urzędnik sądowy. [przypis edytorski]

## SCENA II

Ciż, JÓZEF

*(wchodzi ze szlafrokiem)*

JÓZEF

Proszę pana!

*ubiera go*

Czy podać herbatę?

KANIKUŁA

Później! Deszcz pada?

JÓZEF

Ustał.

KANIKUŁA

Wynieś parasol na ganek, żeby go wysuszyć i schowaj na wieczne czasy.

JÓZEF

*zabiera parasol*

Dobrze, panie!

DIONIZY

Drogi panie! Zechciej poprosić panie tutaj.

KANIKUŁA

Zaraz, zaraz,

*na stronie*

nieznośny!

*do JÓZEFA*

Poproś moją żonę i córkę.

JÓZEF

Panie wyjechały na spacer.

KANIKUŁA

Co? W taką burzę? Krytym fiakrem<sup>4</sup>?

JÓZEF

Pan notariusz powiózł własnym ekwipażem<sup>5</sup>.

KANIKUŁA

Co? Z notariuszem pojechały? Z notariuszem? Skąd notariusz wziął ekwipaż? Nie, moja żona nie ma taktu!

DIONIZY

Bez pańskiej opieki... z notariuszem!... W istocie to może w mieście wywołać... I tak nie brak już pogłosek...

KANIKUŁA

Co? Mówią już o tym?

DIONIZY

Na herbacie u poczmistrza słyszałem, jak poczmistrzowa robiła pewne złośliwe uwagi w tym względzie... ale ja ostro sfiksowałem<sup>6</sup> ją oczami, tak ostro, że zamilkła.

KANIKUŁA

Dziękuję panu!

---

<sup>4</sup>fiakier — dorożka; powóz z woźnicą wynajmowany dla przebycia określonej trasy lub na godziny. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>ekwipaż (daw.) — lekki, luksusowy pojazd konny. [przypis edytorski]

<sup>6</sup>sfiksować (przestarz.) — utrwalić; tu: przybić (wzrokiem). [przypis edytorski]

DIONIZY

Jak będę pańskim zięciem, pierwszym moim obowiązkiem będzie notariusza wyprosić z tego domu.

KANIKUŁA

Nie taję się, że jestem zaniepokojony!

*na stronie*

Ale co z nim począć? On uważa się już za zięcia!

JÓZEF

*wpada*

Panie przyjechały!

KANIKUŁA

*z gniewem*

Dobrze! Pomówimy ze sobą!

DIONIZY

Nie unoś się pan, to gorzej!

### SCENA III

GERTRUDA, ZOFIA, RUMBALIŃSKI, WACŁAW

*wchodzą*

GERTRUDA

Ach! Jakaż to okropna burza! Mógł być fatalny wypadek!

DIONIZY

Co, już wiecie? Pewnie całe miasto mówi już o tym?

GERTRUDA

O czym?

KANIKUŁA

Że omal z konia nie spadłem.

GERTRUDA

Nie! O tym nie wiemy.

KANIKUŁA

*na stronie*

Otóż macie, niepotrzebnie wyaplałem.

*głośno*

Mniejsza o to, ale pan Rumbaliński...

*patrzy groźnie na niego*

GERTRUDA

Pełen poświęcenia, nie mam słów dla wyrażenia mu mojej wdzięczności.

KANIKUŁA

Pan Rumbaliński za często się poświęca... Ale cóż to się stało?

RUMBALIŃSKI

Złego nic.

GERTRUDA

Ale mogło źle się zakończyć dla nas.

KANIKUŁA

Cóż takiego?

RUMBALIŃSKI

Pan Wacław spłoszył konie!

WACŁAW

*szybko*

Ale zaręczam panu dobrodziejowi!...

GERTRUDA

Wyobraź sobie, chciał nam konno obok powozu zrobić... Zawsze zapominam, jak się to mówi...

RUMBALIŃSKI

*Fensterparade*<sup>7</sup>.

GERTRUDA

Aha! Tak jest, *fensterparade*...

KANIKUŁA

*zdziwiony bardzo*

Jak to? Więc pan jako bezpłatny praktykant koncepcyjny trzymasz wierzchowca?

Koń, Urzędnik, Obyczaje

WACŁAW

A czyż ta posada ustawą rządową wzbrania jazdy konnej?

KANIKUŁA

Nie, ale... to jakiś feralny dzisiaj dzień dla wierzchowców.

RUMBALIŃSKI

Raczej dla jeźdźców...

WACŁAW

Zobaczywszy, że uprząż pękła, zbliżyłem się na koniu, ażeby...

DIONIZY

Uprząż zapewne kupiona na licytacji.

RUMBALIŃSKI

Mógłbyś pan być mniej dowcipnym.

GERTRUDA

Konie się tedy spłoszyły...

KANIKUŁA

*na stronie*

Tak jak mój koń.

GERTRUDA

Poczęły uciekać!...

KANIKUŁA

*na stronie*

Mój stał na miejscu i wierzgał.

GERTRUDA

Pan Rumbaliński z całą energią, a raczej z heroizmem właściwym notariuszom, rzuca się z kozła... chwytając konie...

Bohaterstwo

KANIKUŁA

*głośniej*

Tak jak... Dionizy.

GERTRUDA

Ależ nie pan Dionizy, tylko pan Rumbaliński.

*do RUMBALIŃSKIEGO*

Ach! Jestem tak oczarowana pańską energią. Tak dalece jestem mu zobowiązana, że niczego w tej chwili nie odmówiłabym drogiemu panu.

RUMBALIŃSKI

*po cichu*

<sup>7</sup>*Fensterparade* (niem.) — dosł. parada u okna; chodzi o zwyczaj towarzyszenia konno przez młodzież męską u okna powozu, w którym jechała dama. [przypis edytorski]



Toteż spodziewam się przychyłnej odpowiedzi co do córki pani...

KANIKUŁA

Oho, oho!

GERTRUDA

Cóż znaczy to: „Oho, oho!”? Cóż cię tak zadziwia?

KANIKUŁA

To, że nie pojmuję, jak mogłaś się zdecydować na podobną przejażdżkę.

Mąż, Żona, Obyczaje

GERTRUDA

Przejażdżka byłaby wcale przyjemna, gdyby nie pan Wacław, który konie spłoszył...

WACŁAW

Niech mi pani przebaczy, ale udowodnię, że...

KANIKUŁA

Nie o to mi chodzi, tylko że spacer bez mego przyzwolenia, bez mojej opieki, spacer w mojej nieobecności...

GERTRUDA

Panie Rumbaliński, nie zwracaj pan na to uwagi.

KANIKUŁA

Nieprawdaż, panie Dionizy?

DIONIZY

Ha, cóż robić? Pan notariusz, który często legalizuje, sam nie dość legalnie postępuje.

RUMBALIŃSKI

Raz już pana prosiłem, ażebyś w swoich słowach poskramał się!...

DIONIZY

*kłócąc się*

A jeżeli mnie się podoba tak mówić?

RUMBALIŃSKI

Ale mnie się to nie podoba!

*na stronie*

Śmieszny rywal! Parodia kochanka!

*patrzy na niego z pogardą*

GERTRUDA

Panowie! Dziś urodziny mego męża...

KANIKUŁA

A! To fatalny dzień!

*do DIONIZEGO*

Dobrze mu palnąłeś, dziękuję panu.

DIONIZY

Ja państwa pożegnám, jestem cokolwiek wzruszony, wzburzony! Moje nerwy! Pójdę na świeże powietrze, lecz za chwilę powrócę.

*do KANIKUŁY*

Mam pańskie przyrzeczenie!

*wychodzi*

KANIKUŁA

Czekamy, czekamy!

GERTRUDA

*cicho do KANIKUŁY*

Nie zapraszaj go, to nieznośny człowiek!

KANIKUŁA

*do GERTRUDY*

A ten pan notariusz dla mnie jeszcze nieznośniejszy. Nie zapraszaj tego, to ja tamtego nie będę prosił.

JÓZEF

*wpada zadyszany*

Ach, ach! Hm, hm!

WSZYSCY

Cóż takiego?

JÓZEF

Ach! Awantura!

KANIKUŁA

Pewnie pan Dionizy kark skręcił?!

JÓZEF

Jeszcze gorzej. Wiatr schwycił i połamał czerwony parasol.

KANIKUŁA

A niech go tam diabli porwą.

JÓZEF

Ale bo się konie pana notariusza spłoszyły, na miejscu przed gankiem wywalily i połamały powóz!

KANIKUŁA

A to nieszczęście! Ach, ten parasol! Ten parasol!

RUMBALIŃSKI

*zmieszany*

Zegnam państwa na chwilę. Gdzież mój kapelusz?

*na stronie*

Ciekawy jestem, jak się nie ożenię z jego córką, kto mi szkodę zwróci?

*wybiega*

GERTRUDA

Ach, to nieszczęście! Trzeba pójść zobaczyć!

*wybiega*

KANIKUŁA

Co tu się dzisiaj dzieje? Jakież licha łamie konia, wywraca notariusza, płoszy mój parasol, moją żonę, moją córkę...

*wybiega*

## SCENA IV

WACŁAW, ZOFIA

WACŁAW

Droga panno Zofio! Staraj się pani matkę przekonać, że ja nie byłem powodem tego wypadku.

ZOFIA

Ależ, panie Wacławie, wierzę ci. Miałabym<sup>8</sup> ciebie posądzać o taką nieostrożność, ciebie, który przecież pragniesz mojego dobra?

WACŁAW

O tak, droga panno Zofio! I dziś właśnie chciałem rodzicom oświadczyć się — i gdyby nie ten wypadek...

---

<sup>8</sup>*miałabym* — konstrukcja z partykułą *-że-*, skróconą do *-ź-*; inaczej: czy miałabym, czyżbym miała. [przypis edytorski]

ZOFIA

Dlaczegoż pan cały rok zwlekasz? Wahasz się?

WACŁAW

Kiedyś... później... pani to wytłumaczę, na teraz pozwól, ażeby to zostało moją tajemnicą...

ZOFIA

Dziś przyjeżdżają moje ciotki, staraj się pan im przypodobać, w przeciwnym razie wszystko stracone.

WACŁAW

Panno Zofio! Cóż mam czynić, aby je pozyskać?

ZOFIA

A, mój Boże! Moje ciotki są pocziwe, dobre, tylko kapryśne, wymagające, prędko się obrażają...

WACŁAW

Jak wszystkie stare panny! A to okropne! Odchodzę, panno Zofio — nie chcę bowiem, ażeby zastawczy nas tu razem, czyniono pani wyrzuty. Za chwilę będę z powrotem.

*wychodząc*

Panno Zofio! W tobie pokładam jedyną nadzieję szczęścia całego życia!

ZOFIA

*sama*

Mama widocznie chciałaby mnie wydać za notariusza, ale ja za niego nie pójdę! Ja go nie cierpię, on taki gwałtowny, szorstki, gdy przeciwnie Wacław taki łagodny, taki dobry. A jakie Wacław ma oczy! Chciałabym mieć jego oczy!

## SCENA V

ZOFIA, KANIKUŁA, GERTRUDA

*wchodzą*

KANIKUŁA

Chwała Ci Panie! Nic się nie stało!

*na stronie*

Chociaż na chwilę pozbyłem się tego natręta.

*głośno*

Po co temu notariuszowi ekwipaż potrzebny?

GERTRUDA

Twoje uwagi nie mają sensu...

KANIKUŁA

*na stronie*

Teraz najlepsza chwila powiadomić je o nowym konkurencie Dionizym.

*głośno*

Moja kochana żono i moja droga córko! Zbliżcie się!

*zbliżają się*

GERTRUDA

Cóż takiego?

KANIKUŁA

*z komiczną powagą*

Są chwile w życiu, w których zarówno matka, jak i ojciec nie mogą mówić bez pewnego rozrzewnienia. Taką chwilą uroczystą jest dzień dzisiejszy. Dziś bowiem oświadczył się o rękę Zosi...

GERTRUDA

*żywo*

I mnie się oświadczył.

KANIKUŁA

Co i wam... Dionizy się oświadczył?

GERTRUDA

Ależ notariusz — nie Dionizy.

ZOFIA

A mnie... Wacław.

KANIKUŁA

Notariusz oświadczył się o Zosię?

GERTRUDA

O kogoż miał się oświadczyć? Przecież mamy tylko jedną córkę.

KANIKUŁA

Moja droga! A ja go posądzałem...

*na stronie*

Ha! Ha! A niechże mnie...

GERTRUDA

O cóż go posądzałeś?

KANIKUŁA

Nic, nic.

*całuje ją*

Ha... ha... ha!...

GERTRUDA

Jak widzę, jesteś zadowolony i zgadzasz się na notariusza, któremu z mej strony przyrzekłam...

KANIKUŁA

*przerywa*

Na notariusza nigdy się nie zgodzę!

*całuje ją*

GERTRUDA

Za cóż mnie całujesz?

KANIKUŁA

Dziś moje urodziny, jestem rozczulony... Że i Wacław także się oświadczył, dobrze słyszałem?

ZOFIA

Tak jest, proszę papy!

*całuje go*

KANIKUŁA

I wszyscy trzej oświadczyli się po burzy... Słyszałem, że ludzie wieszają się w czasie burzy, ale żeby się żenili, tego jeszcze nie było.

Burza

GERTRUDA

Jak uważam, chcesz popierać Dionizego.

KANIKUŁA

Tak jest! Jako ojciec mógłbym postąpić sobie despotycznie, absolutnie, ale dziś moje urodziny... Przemawiam przeto do was nie jako ojciec, ale jako człowiek... jako przyjaciel... za Dionizym. Muszę mu oddać tę sprawiedliwość, że wyświadczał mnie i wam różne grzeczności, a czynił to w tym celu, ażeby pozyskać rękę Zosi i nasze zezwolenie, dlatego ja za nim zawsze przemawiać będę.

GERTRUDA

Wierzaj mi, Zosiu, słuchaj matki, notariusz to ideał męża! Co za odwaga w tym człowieku, jaka energia!

ZOFIA

Proszę rodziców, ja za żadnego z nich nie pójdę.

GERTRUDA

Więc za kogóż?

ZOFIA

Za Wacława.

GERTRUDA

Konceptspraktykanta<sup>9</sup>?

KANIKUŁA

Bezpłatnego?...

GERTRUDA

Ależ, Zosiu, to być nie może.

ZOFIA

Moja mamó nie gniewaj się na mnie, ale...

GERTRUDA

Żeby przynajmniej miał jaki mająteczek.

KANIKUŁA

Ale to, panie, goły jak turecki święty.

ZOFIA

Kiedy ja jego Kocham.

GERTRUDA

Tak ci się zdaje!

ZOFIA

Z pewnością.

GERTRUDA

Taka miłość prędko przemija.

Miłość, Małżeństwo,  
Kobieta

ZOFIA

O nie! Nigdy mateczko!

KANIKUŁA

No, skoro ona go Kocha, należałoby może zastanowić się?...

GERTRUDA

Ej! Ty się na tym nie rozumiesz... Mnie moja znajoma hrabina powiedziała: „Niech pani w wyborze zięcia na Kochanie nie zważa! Byle był szacunek, miłość znajdzie się po ślubie”.

KANIKUŁA

Kto by temu wierzył, co tam jakaś hrabina powie...

GERTRUDA

z *gniewem*

Ależ to powiedziała moja znajoma, hrabina, wykształcona i mądra kobieta!

ZOFIA

Dionizy i notariusz to stare graty!

GERTRUDA

Z gratami cicho!

ZOFIA

Jak się Wacław ze mną nie ożeni, to oboje pomrzemy.

Miłość niespełniona,  
Samobójstwo

<sup>9</sup>konceptspraktykant, właśc. *konceptpraktykant* — aplikant biurowy; praktykant na stanowisko urzędnika konceptowego, tj. umiejącego sporządzać pisma urzędowe. [przypis edytorski]

*zaczyna płakać*

GERTRUDA

On, jeżeli chce, niech umiera, tobie nie pozwalam.

ZOFIA

Tak jest, nie będziemy jedli ani pili nic a nic i pomrzemy.

KANIKUŁA

Zosiu, dziś moje urodziny...

GERTRUDA

*do męża*

Otóż widzisz, tak się dzieje, jeżeli w domu bywa bezpłatny praktykant.

*głośno do ZOFII*

Ależ, moja Zosiu, i tak o twoim przyszłym mężu twoje ciotki będą decydować.

KANIKUŁA

A przecież nie można lekceważyć dwóch takich sukcesji, one zapewniają ci przyszłość.

ZOFIA

Ale ciotki będą tak długo przebierać, aż i ja się zestarzeję jak one.

KANIKUŁA

Zosia ma rację. Już siedemnastu konkurentom odpaliliśmy z powodu tych sukcesji i dziwnych żądań moich sióstr.

ZOFIA

*placząc*

Bo moje ciotki będą wybierać, przebierać tak długo, aż zgorzknieję, skwaśnieję jak one i zostaną... zostaną...

*z silniejszym wybuchem płaczu*

starą panną!

GERTRUDA

Ależ, Zosiu, uspokój się!

*biegnie do okna*

Słysząc turkot...

KANIKUŁA

To pewnie moje siostry! Zosiu, idź zmyj oczy. Wstydź się płakać.

*całuje ją, ZOSIA wychodzi*

## SCENA VI

KANIKUŁA, GERTRUDA, ROZALIA, EUFROZYNA

ROZALIA i EUFROZYNA *wpadają*. *Obie ubrane są z pewną komiczną pretensją, lecz bez wielkiej przesady. ROZALIA ma pince-nez na nosie, EUFROZYNA dużo biżuterii i zegarek złoty, na który ciągle spogląda, otwierając ostentacyjnie koperty złote.*

ROZALIA I EUFROZYNA

*wpadając*

Ach! Wojtuś! Wojtuś! Cóż to za burza!

KANIKUŁA

*prowadzi je do kanały*

Drogie siostry! Jakże się cieszę! Cóż się stało?

ROZALIA I EUFROZYNA

Ach, Wojtusi! Wojtusi!

GERTRUDA

Ależ uspokójcie się!



EUFROZYNA  
Wojtuś! Eteru!!

ROZALIA  
Wody kolońskiej!

KANIKUŁA *podaje* EUFROZYNI *pomadę w słoiku*, GERTRUDA ROZALII *wodę kolońską*.

ROZALIA  
*nacierając sobie skronie, ręce i całe ubranie nakrapiając*  
Konie... się...  
*nakrapiając*  
spłoszyły...  
*nakrapia*  
od... czerwonego... parasola...

KANIKUŁA  
A niechże cię!... Znowu ten nieszczęsny parasol!

EUFROZYNA  
Co ty mi dałeś? To nie eter, ale topolowa pomada i do tego zepsuta!...

KANIKUŁA  
Ach przepraszam!... Gwałtu! Cóż to za dzień dzisiaj! Józefie! Józefie!

JÓZEF *wpada*

Bałwanie jakiś! Dlaczego nie wyrzuciłeś tego parasola? Masz tu słoik, posmaruj sobie głowę, a potem wyrzuć.

JÓZEF  
Dobrze, panie!

KANIKUŁA  
Józefie! Herbaty gorącej.

EUFROZYNA  
Dla mnie lemoniady!

KANIKUŁA  
*do JÓZEFA, który za każdym wołaniem wpada*  
Nie trzeba herbaty! Przynies lemoniadę!

ROZALIA  
Ja piję czekoladę. To uspokaja...

KANIKUŁA  
*do JÓZEFA*

Józefie! Dla panny Eufrozyny... lemoniadę... a dla panny Rozalii... czekoladę!... Tylko nie pomieniaj<sup>10</sup>!

Kobieta, Małżeństwo,  
Obyczaje

JÓZEF  
*odchodząc, na stronie*  
A to skaranie boże z tymi starymi pannami!

EUFROZYNA  
Ach! Jakie grzmoty!  
*biorąc perfumę*  
One rozstrajają mi nerwy...

ROZALIA  
A ja namiętnie lubię burzę!

EUFROZYNA  
Siostra mówisz to tylko jak zwykle dla milej opozycji. Wszak siostra omal nie zemdliałaś.

<sup>10</sup>*pomieniać* (daw.) — zamienić, pozamieniać. [przypis edytorski]

ROZALIA

To z powodu błyskawic!

EUFROZYNA

Przecież grzmoty a błyskawice to jedno i to samo.

ROZALIA

Przepraszam! Jeżeli grzmi, to grzmi, a jeżeli łyska, to łyska. Ja wolę grzmoty!

EUFROZYNA

*z przekąsem*

A ja błyskawice!

ROZALIA

*z przekąsem*

Zapewne dla miłej opozycji siostra woli, ażeby jej grzmiało?

EUFROZYNA

A siostra dla miłej opozycji woli, ażeby jej błyskało!

KANIKUŁA

Ale o cóż wam idzie? W tej chwili mamy już prześliczną pogodę!

ROZALIA

Doprawdy nie pojmuję, jak można wybrać sobie urodziny w taką burzę.

KANIKUŁA

Ależ to nie moja wina. Ja nie wybrałem tego dnia... to moi rodzice...

EUFROZYNA

I gdyby nie to, że brat skończył dziś lat 50.

ROZALIA

Przepraszam, lat 49.

EUFROZYNA

Przepraszam... bo 50.

KANIKUŁA

Ale 49 czy 50, to na jedno wychodzi. O cóż idzie?

ROZALIA

O zasadę!

EUFROZYNA

O prawdziwość tego, co się mówi.

GERTRUDA

Jedna jak proch, druga jak sałetra! Lubią dysputować gorąco.

KANIKUŁA

Ale co też siostruni za pomysł przyszedł do głowy, kupować dla mnie na urodziny wierzchowego konia?

ROZALIA

Radziłam zamiast konia osła kupić. Z osła większy pożytek!

KANIKUŁA

Jak to osła na wierzchowca?

EUFROZYNA

Ten koń przeznaczony do wozienia wody ze źródła, do którego bardzo daleko pieszo... a bratu szkodzi woda gipsowa ze studni. Tak, mój bracie, zdrowie, zdrowie to najważniejsze dla człowieka!

KANIKUŁA

Otóż macie, a ja sądziłem, że to wierzchowiec okropnie bystry, tak tęgo wygląda...

*na stronie*

...a to woziwoda! Zbłądziłem się i gdyby nie Dionizy byłbym jeszcze chrymnął z tej szkapy.

ROZALIA

Ale gdzież Zosia? Kochana Zosia?

EUFROZYNA

Wspólne nasze dziecko.

GERTRUDA

Zosiu! Zosiu!

*wchodzi ZOSIA*

## SCENA VII

*Ciż, ZOFIA*

ZOFIA

Drogie cioteczki!

*chce ucałować im ręce, ale obydwie wrywają ręce, z czułości całując ją całą*

ROZALIA

Jak się masz, luba Zosiuniu?

EUFROZYNA

Jak się masz, luba Zosiuniu? Ale jak ona blado wygląda...

ROZALIA

Gdzie też siostra widzi bladłość? Przeciwnie, wygląda jak jabłuszko!

EUFROZYNA

Może jak pomidor, dla miłej opozycji?

ROZALIA

*z przekąsem*

A może jak lilia?

EUFROZYNA

Oczęta czerwone jak u królika...

KANIKUŁA

Ależ siostro: przywidzenia! Cokolwiek zakatarzona. Idź, idź, moje dziecko — powiedz Józefowi, niech przyniesie czekoladę i lemoniadę.

*ZOSIA wychodzi*

KANIKUŁA

*na stronie*

A teraz do najważniejszej sprawy przystąpimy.

*głośno*

Czyby kto mógł przypuścić, żeby burza do czegoś przydać się mogła?

EUFROZYNA

Chyba do zerwania starego dachu.

KANIKUŁA

Otóż z powodu burzy...

GERTRUDA

Nie z powodu burzy, tylko w czasie burzy.

KANIKUŁA

Przepraszam, po burzy trzech nowych konkurentów oświadczyło się o rękę Zosi.

EUFROZYNA

Brat masz widocznie fabrykę do wyrabiania konkurentów...

ROZALIA

Cóż dziwnego? Dziewczyna mająca od nas dwie sukcesje w sperandzie<sup>11</sup>...

GERTRUDA

Tak! Ale tylko w sperandzie...

EUFROZYNA

Przestrzegam jednak brata jak zwykle. Jeżeli się nie zgodzimy w wyborze...

ROZALIA

Zmażemy zapisy!

KANIKUŁA

Moje siostry! Aż nadto pamiętam o tym, ponieważ już 17 konkurentów na wasze żądanie pochowałem. Prowadzę osobny do tego katalog. W tej chwili mamy trzech nowych kandydatów, których dziś będę mógł osobiście wam przedstawić. Błagam, raz już zdecydуйте, uchwalajcie, bo mi już kością w gardle być ciągle egzekutorem waszych wyroków. Wierzajcie mi, siostry, to ciągle dawanie kosztów jest bardzo przykre!

EUFROZYNA

Prosimy o bliższe określenie konkurentów...

ROZALIA

Szczegółowe.

KANIKUŁA

Siadajcie!

*otwiera katalog*

Każdy młodzieniec, który u nas bywa, jest szczegółowo w tym katalogu opisany. Są w życiu chwile, że nie tylko matka jako matka, ale i ojciec... nie może bez rozrzewnienia...  
*wchodzi JÓZEF, wnosząc na tacy lemoniadę i czekoladę*

EUFROZYNA

*odbierając, kosztuje*

Fiii! A to co?

ROZALIA

Ależ tego nie można pić.

GERTRUDA

Co, może niedobre?

EUFROZYNA

Moja lemoniada ma jakiś zapach zabijający!

ROZALIA

A moją czekoladę czuć pomadą topolową.

GERTRUDA

*obrażona*

Co też siostra mówi... my nie dajemy pomady do czekolady.

KANIKUŁA

*który stoi obok JÓZEFA, patrząc na jego wysmarowaną głowę*

Ależ do kroćset! To ten bałwan wysmarował sobie głowę pomadą.

JÓZEF

Przecież pan kazał mi posmarować...

KANIKUŁA

Pójdziesz, ty trutniu!...

JÓZEF

*wybiegając*

---

<sup>11</sup>speranda (przstarz.) — nadzieja na coś, przewidywany zysk. [przypis edytorski]

Dalibóg!... To skaranie!...

ROZALIA  
Prosimy czytać!...

EUFROZYNA  
Czekamy.

KANIKUŁA  
Nr 7... sędzia, nie, nr 17... pocztmistrz — aha, nr 20... Dionizy Ciepiałowski! Polecam go waszym względem. Wyświadczył on mi niemało grzeczności, nie tai się, iż czynił to w pewnych zamiarach...

GERTRUDA  
Wojtuś! Tylko nie nudź!...

KANIKUŁA  
Dionizy Ciepiałowski, z dobrej szlacheckiej rodziny, pochodzącej z Pomorza...

GERTRUDA  
Prosimy o dowody!

EUFROZYNA  
Później, poszukamy w Niesieckim<sup>12</sup>...

ROZALIA  
Ciepiałowski? Aha!... przypominam sobie. Widziałam go na pikniku u poczmistrzowej. Ten z nosem...

KANIKUŁA  
Tak jest, z nosem.

ROZALIA  
Ależ chciałam powiedzieć z orlim nosem!

GERTRUDA  
Ależ przeciwnie, ma nos jak kaczka!

KANIKUŁA  
Jesteś stronnicza. Ma lat 30...

GERTRUDA  
Lat 34.

KANIKUŁA  
Lat 34 i miesięcy dwa!

EUFROZYNA  
Będziemy potrzebować metryki chrztu!

ROZALIA  
*z przekąsem*  
I może jeszcze daty bierzmowania?

KANIKUŁA  
Kapitalista!

GERTRUDA  
Pośredniczący w interesach!

KANIKUŁA  
Przepraszam, ogłosił go jeszcze współnikiem Mendla, naszego faktora<sup>13</sup>.

---

<sup>12</sup>*Niesiecki* — tu: popularny herbarz autorstwa Kaspra Niesieckiego (1682–1744), jezuita, genealog i heraldyka. [przypis edytorski]

<sup>13</sup>*faktor* — pośrednik handlowy, pośrednik w interesach. [przypis edytorski]

EUFROZYNA

Prosimy dalej!

KANIKUŁA

Pragnie się koniecznie ożenić.

EUFROZYNA

Co, koniecznie? W ogóle?

GERTRUDA

Widocznie z rozpaczy chce to uczynić. Pierwsza miłość zawiodła, a więc pierwsza lepsza, aby się tylko ożenić!

ROZALIA

*z zapalem*

Pierwsza lepsza! Ma bratowa słuszność!

*na stronie*

To moja w tym wina, przed kilku laty starał się o moją rękę i dałam mu kosza.

KANIKUŁA

Cóż ma robić? Nie chciała go jedna, próbuje szczęścia u drugiej. I ma słuszność, bo to panny jak zacząć wybierać, przebierać jak Żyd między śliwkami na targu, aż nareszcie kawaler firru! A panna zostaje starą panną w objęciach kota.

Kobieta, Małżeństwo,  
Handel, Mąż, Kot

ROZALIA

*dotknięta słowami KANIKUŁY*

Brat widocznie mnie wymówki robi, ale nie jestem tak stara...

EUFROZYNA

*również wpadając w mowę*

Ażeby nas to zmartwiło.

KANIKUŁA

Moje siostry! Nie obrażajcie się! Ale podobno przysłowie mówi: „Uderz w stół nożyce się odezwą”.

ROZALIA

*na stronie*

Muszę z nim pomówić koniecznie. Gdyby się z Zosią ożenił, byłoby to upokorzeniem dla mnie.

KANIKUŁA

To jedno mogę mu tylko zarzucić, iż moja córka go nie kocha.

GERTRUDA

Ale na tym nic ci nie zależy, ażeby się tylko ożenił.

ROZALIA

*na stronie*

Doskonała sposobność do sprzeciwienia się temu związkowi.

*głośno*

Jak to, Zosia go nie kocha i wy chcecie ją za niego wydać? Ależ to byłoby barbarzyństwem!

GERTRUDA

*całując ROZALIĘ*

Ma siostra słuszność!

ROZALIA

Biedne, nieszczęśliwe dziecię rzucić w objęcia człowieka, którego nie kocha! Nie! Na to nigdy nie pozwolę!

EUFROZYNA

Tak jest! Jeżeli Zosia go nie kocha, lepiej, że nie pójdzie za niego.



GERTRUDA

*całując EUFROZYNE*

Święta prawda!

*żywo*

Przejdźmy do notariusza Rumbalińskiego...

KANIKUŁA

*przegląda*

Nr 18. notariusz, lat 48!

GERTRUDA

Lat 38!

KANIKUŁA

Jesteś parcjalna<sup>14</sup>. Dla zaokrąglenia swojego kapitału poszukuje posagu.

GERTRUDA

Chcesz powiedzieć, że nie szuka serca, młodości i wdzięku, tylko posagu?

KANIKUŁA

Chce...

GERTRUDA

Oczerniasz go! Nie wierzcie mu.

EUFROZYNA

Na młodość nie zważa?

GERTRUDA

Pelen kurtuazji, nonszalancji i trzy tysiące dochodu!

KANIKUŁA

Dochód płynny, ale niestały.

GERTRUDA

Pleciesz nie do rzeczy<sup>15</sup>.

KANIKUŁA

Dochód zależy od śmiertelności i od cyfry zaciągniętych notarialnie długów.

GERTRUDA

Cóż więcej?

KANIKUŁA

On mi sam oświadczył: „Potrzebuję i szukam posagu”!

GERTRUDA

Tak jest. Ponieważ chciałby otworzyć kancelarię we Lwowie — a tam, jak powiada, mając już ustaloną sławę dobrego notariusza, pozyskałby wziętość... zostałby wybranym na posła do sejmu...

*z wzrastającym zapalem*

a dalej... dalej... ministrem! Nasza córka byłaby żoną ministra! Ty ojcem ministra... a ja matką ministerialną! Ach!

EUFROZYNA

*zamyślona — mówi z rozmarzeniem*

Mogłam zostać jego żoną, gdyby nie Pieprzycka, ta stara intrygantka, która nas z notariuszem poróżniła...

KANIKUŁA

Cóż tak siostra się zamyśliła?

<sup>14</sup>parcjalny (przestarz.) — stronniczy. [przypis edytorski]

<sup>15</sup>nie do rzeczy — od rzeczy; niedorzecznie, bez sensu. [przypis edytorski]

EUFROZYNA

Ale nie!

*na stronie*

Co się odwlekło, jeszcze nie uciekło. Muszę mieszkać we Lwowie!

GERTRUDA

Cóż? Zgadza się siostra na notariusza?

EUFROZYNA

Nie! Notariusz nie może być mężem Zosi! On jej nie kocha, byłaby nieszczęśliwa!

ROZALIA

A mnie proszę zanotować... jestem za notariuszem.

EUFROZYNA

Dla milej opozycji! Na złość! A mnie proszę zanotować za Dionizym!

KANIKUŁA

Moje siostry! Uspokójcie się!

*na stronie*

Już mi cierpliwości braknie!

*głośno*

Pozostaje nam jeszcze Wacław!... Nr... 19... bezpłatny praktykant... ubogi!

Bogactwo, Miłość,  
Małżeństwo

EUFROZYNA, GERTRUDA, ROZALIA

*razem*

Nad tym przechodzimy do porządku!

KANIKUŁA

Zosia go kocha — może byśmy się nad tym zastanowili.

GERTRUDA

Jako matka czuwająca nad przyszłością Zosi sprzeciwiam się temu! Ubóstwo męża zabija miłość!

EUFROZYNA, ROZALIA

*razem*

Nad praktykantem do porządku!

KANIKUŁA

*z gniewem*

Więc znów mam spełnić misję dania trzech koszów? To już nad moje siły!

JÓZEF

*wchodzi*

Pan Dionizy.

KANIKUŁA

Proś!

JÓZEF *wychodzi*

GERTRUDA

Wojtuś, proszę cię, daj mu prędko odprawę!

KANIKUŁA

Nie jestem twoją maszyną.

## SCENA VIII

KANIKUŁA

*półgłosem do DIONIZEGO*  
Eufrozyna za tobą, Rozalia przeciw!

DIONIZY

Która jest Eufrozyna, a która Rozalia? Tyle lat upłynęło, jak ostatni raz rozmawialiśmy z sobą, że nie pamiętam.

KANIKUŁA

Basem przedstawię cię Eufrozynie, a dyszkantem Rozalii.

DIONIZY

Dobrze!

KANIKUŁA

*zbliżając się do EUFROZYNY — basem*  
Pan Dionizy Ciepiałowski!  
*dyszkantem do ROZALII*  
Pan Dionizy!

GERTRUDA

*do męża*  
Co ci się stało?

KANIKUŁA

Ochryplem.

DIONIZY

*na stronie*  
Trzeba ją pochlebstwem pozyskać dla siebie.  
*do ROZALII*  
Wielce uradowany jestem z zaszczytu, być ponownie pani przedstawiony.  
*jąkając się*  
Zaszczyt ten... spada już po raz drugi na mnie. Już na pikniku u poczmistrzowej serce moje przeczuło, że będzie mi pani życzliwa...

ROZALIA

*na stronie*  
Miły człowiek!

DIONIZY

*na stronie*  
O, bo każda znajomość w swych następstwach najczęściej jest przewidziana.

ROZALIA

*spuszczając oczy*  
Co pan chcesz przez to powiedzieć?

DIONIZY

Wierzę w to bowiem, że pierwsze poznanie, pierwsze wejrzenie wzbudza w nas sympatię lub antypatię.  
*całuje ją w rękę*

ROZALIA

O, i ja w to wierzę!  
*na stronie*  
Jaki on wzruszony, widocznie z rozpaczy chce zaślubić Zosię!  
*melodramatycznie*  
Ale ja go wybawię!

DIONIZY

O, są oczy, w których tyle słodczy niebiańskiej — rzewności — że mówią one, co czuje serce i dlatego teraz chciałbym ponownie...

ROZALIA

*do DIONIZEGO po cichu*

Później!... Później!... Gdy będziemy sami, pomówimy o tym...

GERTRUDA

*na stronie*

A to pochlebca, nawet się nie maskuje. Teraz do tej robi słodkie oczy.

ROZALIA

*do KANIKUŁY*

Proszę cię, nie zrywaj z nim, trzeba go bliżej poznać.

*do DIONIZEGO*

Pan wybaczy, że oddałem się na chwilę, ale przyjechałyśmy w czasie takiej burzy... toaleta jest cokolwiek w... nieładzie...

DIONIZY

O!... Proszę!...

KANIKUŁA

*na stronie*

Ach!... Pojmuję!... Ona widocznie sama ostrzy ząbki...

DIONIZY

*po odejściu ROZALII, do EUFROZYNY*

Przecucie mnie nie omyliło, iż wnosząc z opisu brata, w osobie pani spotkam aniola — opiekuna!...

EUFROZYNA

I mnie nigdy przecucie nie myli... z moją bratową zawsze się zgadzamy.

DIONIZY

O, bo tak, jak w młodszym wieku u panien szukamy zalet w piękności — w turniurce<sup>16</sup> — gorącym sercu... tak...

EUFROZYNA

*na stronie*

Co on plecie?

DIONIZY

Tak w starszym wieku, w wieku pani!...

EUFROZYNA

W moim wieku?

*na stronie*

Głupiec!

DIONIZY

Szukamy innych zalet: bogobojności, miłości i poświęcenia dla rodziny.

EUFROZYNA

*gwaltownie wstaje na stronie*

Impertynent<sup>17</sup>!

DIONIZY

*na stronie*

Zdaje mi się, iż głupstwo... powiedziałem!

GERTRUDA

Ale gdzie ten notariusz siedzi? Czemu nie przychodzi! To dopiero...

<sup>16</sup>*turniurka* (z fr. *tournure*) — zdrobn. od: *tiurniura*: element sukni, podkreślający tył bioder, stosowany w drugiej poł. XIX w. dla nadania kobiecej sylwetce kształtu litery S. [przypis edytorski]

<sup>17</sup>*impertynent* — człowiek cechujący się impertynencją: obraźliwym, wyzywającym sposobem zachowania się w stosunku do kogoś. [przypis edytorski]

## SCENA IX

*Ciż*, RUMBALIŃSKI

GERTRUDA

Aaa! Kochany pan Rumbaliński!

*zwracając się do niego*

Prosimy!...

RUMBALIŃSKI

Przepraszam, iż bez anonsowania<sup>18</sup> wchodzę, ale gospodyni domu mnie do tego upoważniła!

DIONIZY

*do KANIKUŁY*

Bez anonsowania. Słyszysz pan! Do tego już doszło... bardzo pana żałuję!...

KANIKUŁA

Lepiej siebie żałować!

GERTRUDA

Prosimy pana notariusza...

*półgłosem*

Eufrozyna jest przeciw tobie, staraj się ją pozyskać.

*głośno*

Panie Rumbaliński, moja siostra Eufrozyna.

EUFROZYNA

Cieszę się bardzo...

RUMBALIŃSKI

Bardzo się cieszę... nie mam słów...

EUFROZYNA

*na stronie*

Zawsze pełen kurtuazji.

*patrzy na zegarek demonstracyjnie*

RUMBALIŃSKI

*do EUFROZYNY*

Panie jechały w czasie burzy.

EUFROZYNA

Niestety! Wyobraź pan sobie moje nerwy, moje nerwy...

RUMBALIŃSKI

*wpatrując się w EUFROZYNE*

Czy mnie wzrok nie myli, lat temu 15 u Pieprzyckich...

EUFROZYNA

*poprawiając bransoletkę*

A tak u Pieprzyckich...

RUMBALIŃSKI

Tańczyłem z panią kadryla<sup>19</sup>.

EUFROZYNA

Tak jest, tańczyliśmy razem kadryla.

RUMBALIŃSKI

W szóstej figurze.

<sup>18</sup>*anonsowanie* — zapowiedź (najczęściej przez lokaja, kogoś ze służby domowej) przybycia jakiejś osoby. [przypis edytorski]

<sup>19</sup>*kadryl* (fr. *quadrille*) — tańczony parami w grupach taniec salonowy, popularny w XVIII–XIX w., o metrum przemiennym 6/8 i 2/4. [przypis edytorski]

EUFROZYNA

W piątej!

*patrzy na zegarek demonstracyjnie*

RUMBALIŃSKI

W szóstej — taka chwila pozostaje wiecznie w pamięci.

EUFROZYNA

*na stronie*

Niepotrzebnie dałam mu wówczas kosza.

*głośno z uczuciem*

Więc pan nie zapomniałeś tych chwil...

*poprawia bransoletę*

RUMBALIŃSKI

Wówczas byłaś pani dla mnie sroga, lecz teraz sędzę, gdy bliżej mnie poznasz, pozyskam zaufanie i sympatię twoją, pani.

EUFROZYNA

*ze znaczeniem*

Kto wie. Może. Nie przeczę.

*na stronie*

Widocznie chciałby odnowić dawną znajomość.

RUMBALIŃSKI

O... bo ja dla pani zawsze żywię uczucia... które...

EUFROZYNA

*spuszczając oczy*

Dobrze... dobrze... później bez świadków pomówimy o tym...

*po cichu do KANIKUŁY*

Jeżeli notariusz zostanie mężem Zosi, zmażę cały zapis.

KANIKUŁA

Dobrze.

EUFROZYNA

*na stronie*

Zostanę żoną posła, ministra i będę we Lwowie.

JÓZEF

*wchodzi*

Proszę państwa, podano do stołu!

GERTRUDA

Gdzie jest panna Zofia?

JÓZEF

Na balkonie rozmawia z panem Wacławem.

WSZYSCY

*wstają*

Z panem Wacławem?

KANIKUŁA

Proś!

GERTRUDA

Pannę Zofię.

KANIKUŁA

I pana Wacława.

JÓZEF *odchodzi.*



## SCENA X

Ciż, ROZALIA

ROZALIA  
*wchodzi — głowa uczesana z pretensją, różowa jedwabna chusteczka na szyi i mnóstwo kokard*

Państwo wybaczą.

DIONIZY  
Jakże pięknie pani wygląda.

KANIKUŁA  
*na stronie*  
Cóż to, ona ubrała się na redutę<sup>20</sup>?

ROZALIA  
*zbliżając się do KANIKUŁY*  
Jeżeli Zosia pójdzie za Dionizego, zmażę cały legat<sup>21</sup>. Ani grosza... rozumiesz?

KANIKUŁA  
*patrząc na obydwie*  
A... tego już za wiele. Dla głupich pieniędzy mają rzucać moją córką jak piłką? Dostyc już tego!

## SCENA XI

Ciż, WACŁAW, ZOFIA

*wchodzą*

GERTRUDA  
*półgłosem*  
Panie Wacławie! Cóż to? Z moją córką na balkonie?

ZOFIA  
Spostrzegłam wchodzącego pana Wacława i sama prosiłam go o chwilkę rozmowy.

GERTRUDA  
Proszę do mnie, panno Zofio!  
*po cichu*  
Zabaw notariusza...

KANIKUŁA  
*z determinacją*  
Moi państwo! Są w życiu chwile, że nie tylko matka jako matka, ale ojciec jako ojciec nie może mówić bez rozrzewnienia!!!

GERTRUDA  
O czym ty chcesz mówić?

KANIKUŁA  
Dziś skończyłem lat 50. Dziś są moje urodziny — należy mi się, żebym choć raz w pięćdziesiąt lat, jako mąż i jako ojciec energicznie i stanowczo postąpił. Moje siostry, na których sędzie w wyborze zięcia polegać chciałem, tak nie mogą się zdecydować, iż nazwać by to można sądem ostatecznym!...

ROZALIA I EUFROZYNA  
Oho!...

KANIKUŁA  
Krótko mówiąc... Panie Wacławie chciałeś dziś nas prosić o rękę Zosi.

<sup>20</sup>*reduta* (daw.) — zabawa towarzyska, łącząca bal (często maskowy) oraz grę w karty dla panów i plotki oraz swatanie par dla pań. [przypis edytorski]

<sup>21</sup>*legat* — zapis testamentowy dla osoby niebędącej spadkobiercą. [przypis edytorski]

WACŁAW  
Tak! Chciałem prosić.

KANIKUŁA  
O stronnicość nikt mnie nie posądzi — pan Waclaw jest... konkurentem...

GERTRUDA  
*do KANIKUŁY półgłosem*  
Co czynisz?

KANIKUŁA  
*nie zważając*  
Jest konkurentem, którego kocha moja Zosia, a ja jako ojciec pozwalam.

WSZYSCY  
Co? Co? Co?

RUMBALIŃSKI  
*z ironią*  
Pan Waclaw wczoraj dostał sukcesję<sup>22</sup>. I ta sukcesja... zdaje się...

KANIKUŁA  
O sukcesji nic nie wiedziałem. Nie jestem notariuszem, żebym wiedział zaraz o każdej sukcesji.

GERTRUDA  
*na stronie*  
Sukcesja!...  
*głośno*

Panie Waclawie — sprzeciwiałam się pańskiemu ożenieniu z moją córką, ponieważ lękałam się o jej przyszłość, ale teraz jako matka kochająca...

Matka, Córka, Małżeństwo,  
Miłość, Pieniądz

RUMBALIŃSKI  
*na stronie*  
Matka kochająca sukcesję!...

GERTRUDA  
Zezwalam!

ROZALIA  
A o nas brat zapomniał?

EUFROZYNA  
I już nie reflektujesz<sup>23</sup>?

KANIKUŁA  
Na nowe sukcesje... Broń Boże! Pobłogosławicie, a ja się postaram, ażeby dzieci były szczęśliwe.

*do ROZALII po cichu*  
Wpadłaś w oczko Dionizemu!

ROZALIA  
*półgłosem*  
Czy być może? Jak brat szlachetny jesteś.

KANIKUŁA  
*do EUFROZYNY po cichu*  
Notariusz chciałby z tobą wyjechać do Lwowa, pytał mnie o twój posag.

EUFROZYNA  
*półgłosem*  
To dla Zosi!

<sup>22</sup>sukcesja — spadek. [przypis edytorski]

<sup>23</sup>reflektować (daw.) — chcieć, wyrażać ochotę na coś. [przypis edytorski]

KANIKUŁA

*półgłosem*

Serce dla Zosi, posąg dla notariusza!

EUFROZYNA

*na stronie*

O! Przeczucie nie omyliło mnie. Będę we Lwowie. Zobaczę Kisielkę! Wysoki Zamek!  
Wwały!

JÓZEF

*wchodzi*

Proszę państwa, obiad wystygnie!

KANIKUŁA

No, moi państwo — parami! Pierwsza para narzeczeni,

*podając sobie ręce*

druga para pan notariusz z Eufrozyną, trzecia para — Dionizy z Rozaliną, a my starszankowie będziemy się cieszyć szczęściem drugich.

EUFROZYNA

Trzeba go przekonać, że będę umiała gości przyjmować.

*głośno*

Pan lubi strudel z jabłkami?

RUMBALIŃSKI

*prowadząc*

O... bardzo!

*na stronie*

Kokietuje mnie widocznie! No... jeżeli ta ma zastąpić Zofię?... Ale cóż robić — lepszy wróbel w garści jak kanarek na dachu.

Ptak, Kobieta, Polowanie

ROZALIA

*przyjmując ramię DIONIZEGO*

Pan lubi poziomki ze śmietaną?

DIONIZY

O, bardzo!

*na stronie*

Kokietuje mnie widocznie. Ale cóż robić? Na bezrybiu i rak ryba!

*Wychodzą wszyscy*

*Zastona spada.*

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/po-burzy>

Tekst opracowany na podstawie: Adolf Abrahamowicz, *Po burzy*. Fraszka w jednym akcie, nakładem autora, Lwów 1882.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>) na podstawie tekstu dostępnego w serwisie Wikiźródła (<http://pl.wikisource.org>). Korektę utworu ze źródłem wikiskrybowie w ramach projektu Wikiźródła. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Katarzyna Baranowska, Paulina Choromańska, Wojciech Kotwica.

ISBN 978-83-288-0001-4

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przeznacz 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

**Wspieraj Wolne Lektury** i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przeznacz darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.